Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 15 Marca 1907 Nr. 73

4 Cena Numeru wszędzie Centy ⊛ (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczya.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Z ruchu wyborczego

w kraju.

Pod tę rubrykę należy podciągnąć wnoszenie w Sejmie projektów sejmowej reformy wyborczej. Projektów tych mamy cztery: śmieszny projekt Wydziału krajowego (V. kurya z 10 mandatami), projekt Stapińskiego (równe, tajne, powszechne prawo), projekt Głąbińskiego (dwie kurye 1) powszechna i 2) dodatkowa z prawem głosu dla ludzi bogatych). Wreszcie ksiądz Paster chciałby utrzymać kurye, ale wprowadzić powszechność!

Jest więc w czem wybierać. Ale mamy czas do jesieni, gdyż, jak to z góry było wiadomem, Sejm odroczył sprawę do sesyi jesiennej.

Bigosu w Radzie Narodowej narobił znowu ks. Stojałowski. Z centrowców z pewnością najlepszy i najpopularniejszy agitator — nie został wybrany do Rady Narodowej, co go słusznie ubodło. Więc oświadcza teraz, że *nie ma zaufania do takiej Rady Narodowej* — zwłaszcza, że w niej wszechpolacy chcą grać pierwsze skrzypce... Ks. Stojałowski oświadcza dalej, że będzie tworzył swoje komitety wyborcze, gdzie tego zajdzie potrzeba. Niepohamowany temperament ks. Stojałowskiego znowu się więc przejawił ku uciesze udowców.

Kandydatury jeszcze nie wszędzie są ustalone. Wielkie stronnictwa czekają z oficyalną nominacyą swych kandydatów do sposobnej chwili, jednak mniej więcej wszędzie już wiadomo, kto i gdzie kandyduje.

Niewątpliwie jednak wyłonią się też w ostatnim momencie różne kandydatury różnych ambitnych ale nieznanych kandydatów — i walce wyborczej nie będzie zbywało na humorystycznych epizodach i humorystycznych kandydatach.

Z Dumy.

Pessymizm korespondenta. — Histeryczni mówcy.— Socyalista Aleksiński i czarnosotieniec Puryszkiewicz. Szarzyzna. — Kadeci.

Petersburg, 9 marca.

Z Petersburga piszą:

Słyszałem wczoraj dwóch mówców z partyi skrajnych i mam przedsmak tego, co się dziać będzie, gdy rozprawy będą dotykały zasadniczych zagadnień politycznych. Zabierali mianowicie głos: socyalny demokrata Aleksiński i skrajny monarchista, prawdziwy Rosyanin Puryszkiewicz. Winszuję frakcyom, które mają takich przewódców.

Aleksińskiego wybrano w Petersburgu, z woli kadetów, którzy obiecali jeszcze podczas agitacyi przedwyborczej oddać jeden mandat partyom robotniczym i głosować na kandydata, wspólnie przez nie wskazanego. Ale stało się inaczej: maksymaliści (t. j. socyalni demokraci o najdalej idącym programie) zgwałcili swych kolegów i postawili własnego kandydata, który też przeszedł. Jako rys do charakterystyki tego człowieka, przytoczyć warto, że zaraz po dokonanym wyborze nie chciał on rozmawiać z kadetami, a tem bardziej fotografować się z resztą posłów petersburskich, ponieważ nie chce mieć nic wspólnego z burżujami. Ale mandat z ich rąk przyjął...

Ten pan Aleksiński uchodzi za „leadera" maksymalistów (bolszewików) w Dumie, a kto wie, czy nie weźmie za łeb wszystkich s.-d. w Izbie; dlatego nim się zajmujemy. Jest to młody, bardzo młody człowiek, z twarzą bez zarostu, drobny, niski, blady, spocony, gwałtowny i nerwowy. Mówił w błahej sprawie liczby podsekretarzów, mających funkcyonować w tej Dumie, a już był rozgorączkowany i rozdrażniony. Wywijał ręką i krzyczał. Niewątpliwie psychopata. Czy ma talent oratorski, nie wiem, ale z pewnością będzie przekonywał i zapalał lewicę, bo ma w głosie, zresztą nieprzyjemnie piskliwym, siłę przekonania i echa fanatyzmu. Do kłótni musi być jedyny.

Fatalnie wygląda na trybunie Puryszkiewicz. Najpierw ma powierzchowność prawie odrażającą. Blondyn jasny, o najstaranniej ostrzyżonej, prawie ogolonej głowie i pretensyonalnej bródce podługowatej, niski, ze szkłami na nosie; mówi głosem przenikliwym. Przechyla się na prawo i na lewo, niepotrzebnie gestykuluje. Choć jeszcze niema tak bardzo o co, już jest rozdrażniony. W kilkudziesięciu słowach ma czas na obrażenie Dumy, na co mu przewodniczący zwraca uwagę. A po tej uwadze brak mu *présence d'ésprit* i kończy głupim zwrotem, nie pasującym do początku i do założenia przemowy. Będzie także do kłótni dobry i nie powie ani jednego słowa, któreby nie miało charakteru prowokacyjnego.

Tak wyglądają dwaj przewódcy skrajnych grup parlamentarnych. Łatwo sobie wyobrazić, co to będzie, gdy im wypadnie przeprowadzić w Dumie rozmowę między sobą. I to nie w sprawie podsekretarzów lub tym podobnych formalnych spraw, lecz n. p. w sprawie amnestyi, wolności obywatelskich.

Na ataki histeryczne będziem wówczas patrzyli.

Takich mówców i takich występów będzie w drugiej Dumie zapewne dosyć. Żadne stronnictwo rosyjskie i żadne skrajne *nie może postawić choć po kilku ludzi, nie już mających talent i wykształcenie polityczne, ale choćby tylko dobrze wyrażających idee i dążenia taktyczne swej grupy.* Straszna szarzyzna i beznadziejna miernota rozsiadły się na ławach drugiej Dumy państwowej.

Takie są moje wrażenia osobiste z pierwszych posiedzeń Izby.

Mogą one być powierzchowne i złudne. Może okaże się, że się mylę, że stosunki przedstawiają się lepiej, niż dziś sądzę. Dobrze byłoby, żeby się tak stało. W tej chwili są jeszcze warunki, aby utworzyć kadry parlamentarne, mające jasną drogę działania i pragnące czynu, nie zaś frazesu. Kadeci to rozumieją: pytanie, czy starczy im odwagi i woli.

Narodowości w Dumie.

Duma rosyjska jest istną wieżą Babel. W drugiej Dumie reprezentowanych jest 21 narodowości. Przytaczamy niektóre ważniejsze cyfry, a dla porównania podajemy cyfry, odnoszące się do pierwszej Dumy. W drugiej Dumie jest:

		Było poprzednio.
Wielkorusów	259	265
Polaków	43	51
Tatarów	16	8
Rusinów	15	72
Ormian	9	—
Białorusinów	8	12
Litwinów	7	10
Estów	5	4
Żydów	5	13
Lotyszów	4	6
Niemców	2	4

Pod względem stanów jest posłów:

		Było poprzednio.
Szlachty	61	164
Duchownych	13	14
Kupców	—	11
Kozaków	18	12
Mieszczan	6	20
Włościan	143	204

Z SEJMU.

Dyskusya nad językiem urzędowym w gminach.

Projekt Abrahamowicza o ustaleniu języka urzęd. w gminach doprowadził Rusinów znowu do wściekłości. Na wczorajszem posiedzeniu ruscy posłowie prześcigali się wzajemnie w gwałtownych atakach.

Pierwszy mówca contra pos. Oleśnicki dowodził, że większość chce wyzyskać, jak najbardziej, obecną chwilę polityczną. Żaden sejm, żaden parlament dotychczas nie wdzierał się w autonomię gmin i powiatów co do kwestyi, w jakim języku mają obradować. Nawet w Czechach, klasycznym kraju walk językowych, nie działo się coś podobnego. W tym wyścigu o wyodrębnienie Galicyi pos. Abrahamowicz wszystkich prześcignął, lecz może niedługo już wnioskodawca żałować będzie, że ten wniosek postawił, a Sejm, że pospieszył się z jego uchwaleniem. Mówca postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad całym projektem ustawy.

Pos. Kuryłowicz przemawiał również przeciw ustawie i zakończył tem, że Rusini wierzą, iż niedługo przyjdzie czas obrachunku.

Pos. ks. Jaworski mówił o agresywnym pochodzie Polaków i nazwał ustawę wyzwaniem całego narodu ruskiego, gdyż godzi ona w same serce narodu. Źleśmy uczynili — wołał mówca — żeśmy przy uchwalaniu ustawy o Radzie szkolnej krajowej postąpili tak łagodnie. Nas trzeba było stąd wynosić. Nie zrobiliśmy tego nie z tego powodu, jakobyśmy nie mieli dość odwagi, lecz że nie chcieliśmy brać na siebie tej wielkiej odpowiedzialności, bo gdybyśmy tutaj zaczęli walkę, to cały naród byłby za nami. Wszystko — kończy mówca — możecie nam zabrać, ale nie zabierzecie ducha narodu.

Jeneralny mówca contra pos. Megilnicki wskazał na zależność gmin od wójtów i pisarzy gminnych i na zależność tych ostatnich od marszałka powiatowego i starosty, wskutek czego we wielu gminach wprowadzony być może język polski urzędowy, gdzie go być nie powinno i gdzie go gmina nie chce.

Pos. Korol nazwał ustawę tę „dalszą zapłatą za głosy Koła polskiego za reformę wyborczą, kubanem, jaki dał Polakom bar. Beck imieniem rządu austryackiego, ale nie z kieszeni bar. Becka ani z kasy austryackiej, lecz z ciała ruskiego narodu, z którego kapie jeszcze świeża krew".

Z mówców polskich przemawiali Abrahamowicz: Wbrew twierdzeniu pos. Oleśnickiego, ustawa opartą jest na sprawiedliwości, nie odbiera nikomu praw, *lecz utrwala tylko stan faktyczny.* Jeżeli Rusini przeciw temu występują, to widocznie właśnie oni dążą do jakiejś ewolucyi, a może i rewolucyi. Któż inny w myśl tej ustawy ma decydować o języku obrad, jak właśnie nie gminy i Rady powiatowe same? Przeczyć temu, znaczy przeczyć oczywistej prawdzie. Jeżeli pos. Oleśnicki mówił: „chcecie na ziemi ruskiej utrwalić panowanie polskie", to należy przypomnieć, że na tej ziemi przed Rusinami mieszkali Polacy, a teraz mieszka tam $^1/_8$ część Polaków i dlatego, że Polacy są w mniejszości, należy zabezpieczyć prawa tej mniejszości. Obowiązkiem prawodawcy jest takie ciała, jak gminy i powiaty, które mają ważne zadania do spełnienia, chronić od walk narodowościowych. Gdzież więc jest ta krzywda? Chodzi tutaj nie o polonizacyę, ale o to, aby Polacy we wschodniej części kraju nie byli majoryzowani, aby Polakom nie działa się krzywda. (Mowę tę Rusini przerywali ustawicznie okrzykami. Po ukończeniu mowy rozległy się ze strony polskiej większości huczne oklaski).

Przemawiali następnie W. L. Jaworski i Bobrzyński, wykazując, że ustawa nie jest wcale zamachem na stan posiadania Rusinów.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam:

Dziś wyjechała stąd do Lwowa deputacya, złożona z burmistrza Aywasa, oraz pp. radnych

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

66 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— A chlubiła się, że w jej domu bywali panowie francuscy i zagraniczni.

— Rzecz prosta, przychodzili pewno zamawiać dla swych żon kapelusze; tak więc zebrawszy wielki kapitał... i spędziwszy życie za młodu i w dojrzałym wieku... obojętnie względem zbawienia swej duszy, obecnie jest na wybornej, pełnej zasługi drodze... To, to właśnie, jak panu mówiłem, czyni ją godną poszanowania ze wszech względów; bo nic szanowniejszego nad szczery i wytrwały żal za grzechy... Lecz, żeby jej zbawienie dobry miało skutek, potrzeba nam pana, panie Dupont.

— Mnie... a cóż ja pomogę?..

— Twoja pomoc może być bardzo skuteczną, a za tę pomoc, ręczę panu, że pozostaniesz na rządcostwie. Chodzi tylko o to, abyś dwa razy na tydzień opisywał mi z najdrobniejszymi szczegółami wszystko, co spostrzeżesz w charakterze, postępkach i stosunkach pani de Sainte-Colombe, bo zważ tylko, że ja pragnę być zupełnie powiadomionym o postępowaniu mego protegowanego... tak, iż gdyby ci co wpadło w ucho, a uznałbyś za naganne, zarazbym się o tem dowiedział z twojej korespondencyi tygodniowej bardzo szczegółowej.

— Ależ, panie! to podejście! — krzyknął biedny rządca.

— Mój panie Dupont... czyż można tak znieważać jedną z najmilszych, najświętszych skłonności ludzkich... zaufanie!.. gdyż ja żądam od pana... tylko, abyś mi pisał w zaufaniu o wszystkiem, co się tu dziać będzie i to w najdrobniejszych szczegółach... Pod tym warunkiem pozostaniesz rządcą... Inaczej z boleścią... z żalem zmuszony będę postarać się o innego dla pani de Sainte-Colombe.

— Panie... proszę cię! — rzekł wzruszony Dupont — bądź wspaniałomyślnym... Ja i żona moja z tej tylko posady mamy całe nasze utrzymanie, a za starzy jesteśmy do szukania innego sposobu do życia. Doświadczonej w ciągu czterdziestu lat uczciwości nie wystawiaj na zapasy z obawą nędzy i poniewierki...

— Kochany panie Dupont, dziecinnym jesteś! namyśl się... za tydzień dasz mi odpowiedź...

— Miej litość, panie!..

Tę rozmowę przerwał huk, którego echo powtórzyły nadbrzeżne skały.

— Co to jest?.. — spytał Rodin.

Zaledwo to wymówił, gdy ponowny huk, z większą jeszcze mocą rozdarł powietrze.

— Armata... — zawołał Dupont, zrywając się. — To wystrzał działowy! Okręt jakiś wzywa pomocy, albo przywołuje sternika.

— Mój mężu — rzekła żona rządcy, wbiegając nagle do pokoju — z tarasu widać na morzu parowy statek i okręt żaglowy, który już wszystkie postradał maszty... wiatr pędzi go do brzegu, okręt trzymasztowy daje ognia o ratunek... zgubiony!..

— Ach! to okropne... A tu można... tylko patrzeć. Jak się rozbiją! — zawołał rządca, biorąc kapelusz z zamiarem wyjścia.

— Więc niema ratunku dla tych okrętów?.. — zapytał Rodin.

— Ratunku?.. jeżeli je wiatr zapędzi na te rafy... żadna siła ludzka uratować ich nie zdoła; od czasu zrównania dnia z nocą, już dwa okręty rozbiły się na tych brzegach.

— Rozbiły się?.. I ludzie z całem mieniem zginęli? Ach! to okropne — rzekł Rodin.

— Przy takiej burzy, na nieszczęście, mała jest nadzieja ocalenia tych ludzi. Ale trzeba coś robić — rzekł rządca, zwróciwszy się do żony. — Ja pobiegnę na brzeg ze wszystkimi folwarcznymi ludźmi, będziemy próbowali, może się da kto uratować z tych nieszczęśliwych; a ty każ rozpalić ogień na kominkach w kilku pokojach, przygotuj bieliznę, odzież, lekarstwa... Niemam nadziei, żeby się dało uratować... lecz trzeba próbować. Pójdzie pan ze mną, panie Rodin?

— Poczytywałbym sobie za obowiązek, gdybym tylko mógł przydać się panu na co; lecz mój wiek... moja słabość, czynią mnie do tej posługi nieużytecznym — rzekł Rodin, który ani wiedzieć chciał o burzy. — Żona pańska pokazać mi zechce zielony pokój, zabiorę stamtąd rzeczy, po które przyjechałem i odjadę natychmiast do Paryża, gdyż bardzo się spieszę.

Dalszy ciąg nastąpi.

dra Friedberga i insp. Strzelbickiego celem przedstawienia tak w Sejmie, jak i u odnośnych władz petycyi o przeprowadzenie projektowanej trasy kolejowej, łączącej **Kraków z Mazaną na Wieliczkę Dobczyce i Myślenice.**

Sprawa ta jest dla Wieliczki ogromnie żywotną i po prostu warunkiem *sine qua non* dla rozwoju miasta, które od szeregu lat trwa, dzięki niezasłużonym okolicznościom, w zastoju. Wielka połać kraju, położona między Krakowem-Tarnowem-Stróżami i Suchą jest dziś pozbawiona komunikacyi kolejowej. Połać ta jest gęsto zaludniona i bogata w wszelkiego rodzaju produkta zacząwszy od bydła, trzody, ryb i t. p., a skończywszy na kamieniu budowlanym. Kolej zatem, przecinająca te okolice musi się rentować. Z dwóch projektów tej linii, poleconych do opracowania Wydziałowi krajowemu przez Sejm, a mianowicie z projektów tras Swoszowice-Swiątniki, Mogilany-Myślenice i trasy Wieliczka-Dobczyce-Myślenice, nie ulega kwestyi żadnej, że ten drugi projekt jest lepszym i sprawiedliwszym. Gdyby już nic innego nie wzięto pod uwagę, to sam wzgląd na to, że pierwszy projekt uwzględnia z miast tylko Myślenice, zaś drugi Wieliczkę, Dobczyce i Myślenice, powinien skłonić miarodajne sfery do przeprowadzenia trasy na Wieliczkę. Są jednak i inne motywa, między któremi pierwsze miejsce zająć musi fakt, że połączenie na Wieliczkę jest ze względu technicznych dogodniejsze, bo prowadzi trasę dolinami, gdy przeciwnie linia z Swoszowic wychodząca musi przebyć góry mogilańskie. Pozatem nie można pominąć tego, że w razie prowadzenia trasy z Swoszowic, gromadzi się na małej przestrzeni dwie linie kolejowe, bo nowa trasa byłaby od linii Kraków-Skawina odległa tylko na parę kilometrów, a cała reszta połaci kraju, wspomnianej na wstępie, pozostałaby znów na lata całe bez kolei.

Jeżeli weźmiemy do ręki mapę kolejową innych prowincyj austryackich, to uderzy nas w oczy uprzywilejowane pod względem komunikacyi kolejowej stanowisko innych krajów w stosunku do Galicyi. Czy wobec tego nie mielibyśmy słusznej racyi do żądania, aby obie projektowane trasy zostały urzeczywistnione? *K. S.*

Z Wieliczki. W niedzielę 17 marca urządza „Sokół" tut. koncert spacerowy o minimalnych wstępach. Z koncertem, który jest pierwszym z projektowanych, mają być połączone odczyty popularyzujące wiedzę.

W poniedziałek 18-go odbędzie się w tut. Kasynie zebranie tow. z muzyką, a że następny dzień to tradycyjny św. Józef, więc może i jakoweś tańce z tego się wykroją. *K. S.*

Z SALI SĄDOWEJ.

Sprawa porucznika Zemana.

Dnia 15 bm. zaczyna się przed trybunałem apelacyjnym rozprawa przeciw Bronisławowi Cz. i jego córce Jadwidze z powodu odwołania się prokuratoryi oraz oskarżyciela pryw. porucznika J. Zemana od wyroku, uwalniającego Bronisława Cz. z córką od zbrodni potwarzy.

Sprawa ta zaprzątała sądy krakowskie od dwu lat i stanowi istne *unicum* w sądownictwie; a uwydatniła się także w tej sprawie szczególna odrębność sądownictwa wojskowego...

Historya tej sprawy jest taka:

Dnia 7 marca 1904 roku wyszła z domu trzynastoletnia córka adjunkta kolej. Bronisława Cz. Jadwiga i wróciła do domu dopiero nazajutrz o godz. 9. Matce po długich badaniach opowiedziała, że spędziła noc u porucznika J. Z., do którego przyprowadziła ją jej koleżanka Marya Schellerówna. Porucznik miał się na Jadwidze Cz. dopuścić zhańbienia.

Ojciec dziewczyny Bronisław Cz. zrobił doniesienie do komendy, które chciał potem cofnąć, żądając od porucznika jakiejś sustentacyi na umieszczenie Jadwigi w klasztorze. Porucznik jednak *wyparł się czynu*, wyparł się też znajomości z Maryą Schellerówną, a sąd garnizonowy śledczy (major Koberer) *zaniechał śledztwa* przeciw Zemanowi, motywując to niewiarygodnością nieletniego świadka Jadwigi, która może jest histeryczką.

Oczywiście sąd wojskowy miał na względzie ciężkie skutki, jakieby zasądzenie sprowadziło na porucznika Z. Ze stanowiska ludzkiego można to zrozumieć, aczkolwiek czyn, zarzucony porucznikowi, należy do hańbiących. Trudno też było mieć dobre wyobrażenie o trzynastoletniej dziewczynie, a więc już chyba nie dziecku, która nie waha się odwiedzać ze starszą koleżanką nieznajomego oficera, niemca, nie umiejącego słowa po polsku. Ale prawo jest prawem, ustawa ma moc żelazną, niewzruszoną.

Historya mogła była jednak być skończoną, gdyby komenda wojskowa nie wmięszała się była do sprawy. Zdaje się, że po zaniechaniu śledztwa komenda nakazała porucznikowi wnieść skargę o potwarz przeciw ojcu i córce, Bronisławowi i Jadwidze Cz.

Tak się też stało. Ale ś. p. sędzia Krzyżanowski *uwolnił* oskarżonych od zarzutu, przyjmując na podstawie rozprawy za udowodnione, że por. Z. faktycznie dopuścił się zbrodni. Na skutek odwołania por. Z., sąd apelacyjny zniósł jednak wyrok — i rozprawa odbyła się *po raz drugi* przed sędzią dr. Horainem. I sędzia *uwolnił oskarżonych*, porucznik Z jednak ponownie apelował i ponownie wyrok został zniesiony. Rozprawa odbyła się *po raz trzeci* przed sędzią Windakiewiczem, który po raz trzeci uwolnił ojca i córkę, zasądzając ich jednak na nieznaczne kary (córkę za to, że w jakimś szczególe różnie zeznawała, a ojca za to, że nie udowodnił, że Z. cukierkami zwabił do siebie ofiarę). I teraz jednak prokurator oraz oskarżyciel pryw. wnieśli odwołanie — i rozprawa apelacyjna miała się odbyć w październiku 1906 r.

Ale nie odbyła się, a odbędzie się w piątek 15 marca b. r. — a to z tego powodu, że Bronisław Cz. wniósł poprzednio przeciw Maryi Schellerównej i porucznikowi skargę o fałszywe zeznania. Prokuratorya wdrożyła śledztwo — i faktycznie owa Schellerówna i niejaka Bronisława Kowalczyk stanęły onegdaj przed sądem i obie na mocy zeznań świadków zostały skazane za *fałszywe zeznania*. Temsamem sąd przyjął za stwierdzone, że i porucznik Z. kłamał, mówiąc, że nie zna Maryi Schellerównej.

O wyniku rozprawy doniesiemy.

Echa „bostona" przy ulicy Pańskiej.

W nocy z 18 na 19 lutego br. była ulica Pańska widownią ciekawej zabawy, w której z jednej strony brał udział siwy jegomość, przybyły do Krakowa ze Świątnik górnych, p. K., z drugiej zaś młokos gołowąsy, Józef Bochenek. Zabawę tę opisaliśmy szeroko w numerze z 20-go lutego, a epilog jej rozegrał się wczoraj przed trybunałem karnym tutejszego sądu.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody, bo dopiero 19 lat liczący Józef Bochenek, pomocnik maszynisty teatru miejskiego. Według aktu oskarżenia Bochenek dopuścił się na panu K. ze Swiątnik grubej kradzieży na szkodę blisko 500 kor. Ze względu, że sprawa to ciekawa, przytoczymy tutaj pokrótce przebieg tej kosztownej birbantki sędziwego „prowincyonała", który w Krakowie padł ofiarą sprytnego złodzieja, według tego, co wyszło na jaw przy rozprawie.

Pan K. przybył do Krakowa 18-go lutego za interesami. Wieczorem spotkał się z jednym z urzędników kolejowych, obaj udali się do jednej z restauracyi na bombkę i jak się zagadali, tak ani się spostrzegli, że to już godzina późna i że trzeba wracać do domu. Pan K. miał się udać na nocleg do znajomych przy ulicy Pańskiej, że jednak nie znał dobrze Krakowa, więc spotkawszy młodego chłopaka, stojącego przed teatrem, poprosił go, aby mu wskazał, gdzie jest ulica Pańska. Usłużny chłopak — był nim oskarżony Bochenek, zaprowadził go na ulicę Pańską pod wskazany numer, zadzwonił, ale że się nie mógł dodzwonić na stróża, więc p. K. zniecierpliwiony, zaproponował uprzejmemu młodzieńcowi, aby poszedł z nim się napić.

— Dobrze, ja nie mam ani centa — odpowiedział podobno Bochenek.

— Ja cię się nie pytam, czy masz pieniądze, tylko, czy pójdziesz. Ja płacę.

Bochenek się zgodził i obaj poszli do jednej restauracyi, potem do drugiej, aż wreszcie zakończyli w szynku przy ulicy Pawiej, poczem znowu wrócili na ulicę Pańską, już mocno podchmieleni. Tam w przystępie dobrego humoru zaczęli tańczyć. Taniec trwał niedługo, a zakończył się dla pana K. bardzo nieprzyjemnie. Kiedy bowiem ochłonął z wrażenia, spostrzegł, że uprzejmy towarzysz birbantki znikł w cieniach nocy, zabrawszy mu pugilares z kwotą 280 koron, oraz 18 kuponami akcyj tramwajowych wartości 180 kor. i weksel na 1400 koron. Zrozpaczony p. K. schronił się pod skrzydła policyi, która odrazu zajęła się sprawą i na drugi dzień ajent policyjny przychwycił sprawcę kradzieży i towarzysza nocnej birbantki pana K. w osobie Józefa Bochenka. — W mieszkaniu jego znaleziono jeszcze zagrzebane pod podłogą 240 koron. Weksel i kupony tramwajowych akcyj sprytny Bochenek dla zatarcia śladów spalił. Weksel ten, aczkolwiek formalnie wystawiony, był jednak już bez wartości, dłużnik bowiem, który go wystawił, drapnął był przedtem do Ameryki. Ogólna więc szkoda, wyrządzona p. K. wynosiła 460 kor., względnie 220 kor., bo 240 koron Bochenkowi odebrano.

Bochenek, dwukrotnie już za zbrodnię karany, z czego raz nawet 6-tygodniowem więzieniem, przyznał się do kradzieży. Po rozprawie trybunał pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego uznał Bochenka winnym zbrodni kradzieży i skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Pechowa „cebula".

Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Raczyńskiego stanął wczoraj również 19-letni młodzieniec, Józef Franciszek Filipowski, z zawodu elektrotechnik. W ubiegłym miesiącu zawezwano go do mieszkania p. Kowalskiego przy ul. Pańskiej, aby naprawił dzwonki elektryczne. Że jednak Filipowski czuł duży pociąg do zegarmistrzowstwa, więc naprawiając dzwonki nie oparł się pokusie i „ściągnął" panu Kowalskiemu wartościowy złoty zegarek...

Za tę kradzież stanął wczoraj przed sądem.

Ciekawe były zeznania oskarżonego.

— Czy poczuwasz się do winy? — zapytuje sędzia.

— Nie.

— Jakto nie? Przecie ukradłeś zegarek?

— Nie ukradłem.

— A cóżeś z nim zrobił?

— Naprawiłem dzwonki i zacząłem pakować do torebki narzędzia. Było ciemno, więc między narzędziami włożyłem „niechcący i niewiedzący" tę „cebulę".

— Ładna „cebula", złota, wartości około 200 koron...

— Dopiero w domu spostrzegłem, że zegarek mam w torbie i to taki drogi. I nie wiedziałem, skąd pochodzi i skąd się w mojej torbie wziął.

— To czemużeś go nie oddał?

— Nie wiedziałem komu. Ze sobą go nie chciałem nosić, bo się bałem, żebym go nie zgubił, w domu go zostawić nie chciałem, boby mi go dzieci mogły popsuć, sprzedać nie mogłem, bo wiedziałem, że to nie mój, więc zaniosłem go do kasy i zastawiłem.

— To pechowy zegarek...

— Ano juści, że pechowa „cebula". Jakem go zastawił, to już byłem pewny, że się z nim nic złego nie stanie. I byłbym go zaraz wykupił i oddał, gdyby się był właściciel zgłosił, ale tymczasem na drugi dzień mnie „przytrzasnęli".

Trybunał jednak nie bardzo widocznie uwierzył w pechowość Filipowskiego, bo po przeprowadzeniu rozprawy skazał go na 1 miesiąc aresztu. Filipowski wyrok przyjął.

Jak ludzie żyją?

Żeby choć ojca pochować...

W dziadowskiej profesyi trzeba mieć przedewszystkiem duży spryt, aby z interesu ciągnąć zyski, tembardziej, że publiczność, to znaczy szeroki ogół ludności sam jest faktycznie biedny i tylko wyjątkowej nędzy udziela wsparcia. Człowiek więc, utrzymujący się z żebraniny, musi nieraz być niemową, kulawym, niewidomym, ba, nawet umrzykiem, bo nawet takie chwilowe zamarcie dobrze się czasami opłaca.

Szedłem onegdaj wieczorem koło Hawełki. — Jak zawsze, tak i wtedy o tej porze ludzi się snuło mnóstwo po całym Rynku, a przed Hawełką roiło się od młodych i starych spacerowiczów. Przykucnięta do muru, stała tam również w łachmanach mała, może 11-letnia dziewczynka, dygocąca na zimnie, że aż biedactwo prawie febra trzęsła. Zatrzymałem się tam chwilę, nie zwróciwszy nawet uwagi na to maleństwo, ale dzieciak podszedł ku mnie i wyciągając rękę, mówi, podnosząc załzawione oczy:

— Tatuś mi umarli i nima go za co pochować — może się pan zlituje...

Od kilku dni już zajmuję się specyalnie żebrakami i lubię się tem interesować. Odwracam się więc, mierzę wzrokiem to maleństwo i widzę, że się całe trzęsie od zimna, bo potargana spódniczyna ledwie jej kolana przykrywa i daję jej kilka groszy. Juścić, żal przecie człowiekowi takiego biedactwa.

— Bede sie za pana modlić długo razem z mamusią — powiada mi dzieciak.

Aha! Przypominam sobie, że mi coś mówiła o tatusiu.

— Jakto? Więc ci tatuś umarł? — pytam.

— Umarł — wczora — odpowiada z płaczem.

— A czemże był twój tatuś?

— Węgle nosił i umarł, bo sie przetrącił przy węglu.

— A mamusia co robi?

— Pierze.

— I nie macie go za co pochować?

— Nie. Może jo co uzbirom, bo mnie mama wysłała.. Tatuś mi umarł — zlituj sie pon, żeby choć tatusia pochować — zaczęła naraz piskliwym głosem ku przechodzącej jakiejś pani. Dama spojrzała na maleństwo, otworzyła torebkę i dała jej parę groszy.

Za chwilę straciłem małą żebraczkę z oczu. Widocznie przeniosła się na inny jakiś punkt. — Zapamiętałem ją sobie jednak dobrze, bo chociaż dziewczyna płakała, czuć było w tym płaczu jakąś nieszczerość, co mi się wydało podejrzanem.

Minęło kilka dni. Byłem u znajomych i popijając herbatkę, rozmawiałem o tem i o owem, aż zeszliśmy na dziadów.

M. MC. DONNEL BODKIN.

Nie własną ręką.

Tłom. M. Bursowa.

(Ciąg dalszy).

— Naprzód interes, potem przyjemność. W pociągu zjadłem parę kęsów. Czy mógłbym się widzieć z leśniczym Lenoxem?

— Proszę. Przyślę go tu zaraz do biblioteki.

Lennox, wysoki, silnie zbudowany stary mężczyzna wszedł z nieswobodną miną. Widocznie obecność londyńskiego ajenta przejmowała go niepokojem.

— Siadaj pan, panie Lennox, siadaj pan! — rzekł Beck z tak uprzejmą miną że sam jej wyraz już wzbudzał zaufanie.

— Powiedz mi pan, dlaczegoście panowie dziś tak wcześnie wrócili z polowania?

— Dlatego, że jaśnie pan powiedział do mnie: — Lennox, mam dość tego idyotyzmu — idę do domu. Zaledwie byliśmy dwie godziny na polowaniu.

— Czyż nie było zwierzyny?

— Głuszców tyle, że aż się roiło.

— To może strzelec był zły?

— Co, jaśnie pan? — zawołał Lennox, w uniesieniu zapominając o nieśmiałości. — Lepszego strzelca ze świecą szukać. To myśliwy ze starej szkoły, widzi pan. Obłaskawionych bażantów ten nie strzela. Brał zawsze psy z sobą by tropić zwierzynę. A ze swą starą strzelbą się nigdy nie rozstawał. — Trzymaj ją dobrze, i dobrze celuj, Lennox, — mówił nieraz — to lepiej i dalej trafi jak wszystkie te modne odtylcówki.

— Ależ to prędzej idzie, stryju, — mawiali panicze strzelając z nowych strzelb.

— To zaraz potrujcie i psy, — wołał pan. — Pocóż ma się pies uczyć czekać na strzał, jeśli tak prędko strzelacie jak kura ziarna dziobie. — Tak dobrego strzelca jak nasz pan nie znałem drugiego.

— Czemuż więc tak prędko dziś opuścił stanowisko?

— Po pierwsze był szalony upał; ale toby nic nie szkodziło, pan jak był w humorze na żadną pogodę nie zważał. Cały ranek był jednak strasznie zły, a wtedy nie można polować. Gdy Flora spędziła cały rój ptaków — młoda jeszcze a i nie jej wina była bo biegła z wiatrem — zerwał pan flintę z ramienia i chciał ją zastrzelić. W pięć minut później zwietrzyła przepiórki ale siadła i nie ruszyła się z miejsca. Z prawej i lewej strony obok pana podleciały, a on ciągle pudłował. Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. — Wartoby mnie zastrzelić, a nie psa — mruknął dając mi strzelbę do nabicia. Gdy włożyłem nabój i oddałem flintę, zaklął nagle, rzekł że już dość ma tego i poszedł wprost do wózka. Głuszce podlatywały i tokowały, ale on już na nie nie zważał tylko wprost pojechał do domu. Gdyśmy przybyli chciałem najprzód wystrzelić nabój lub wyjąć go, ale pan rzekł, żebym szedł do dyabła, wziął strzelbę i poszedł do swej pracowni, do której nikomu nie wolno było wejść, kogo sam nie wezwał. Gdy po godzinie posłyszałem wystrzał, zaraz wiedziałem, że to stara pana dwururka; poznałbym ją wśród tysiąca! Naturalnie pobiegłem natychmiast...

Tu przerwał im Eryk Neville wpadając zgrzany i wzburzony do pokoju.

— Panie Beck, — wołał, — ależ to okropne! Konstable Wardle uwięził właśnie kuzyna mego pod zarzutem rozmyślnego morderstwa popełnionego na osobie stryja.

Beck spojrzał uważnie w zarumienioną twarz młodzieńca i skinął uspokajająco ręką.

— Nie bierz pan tego tak do serca, panie Neville. To nie da się zmienić, — choć pańskie uczucie się przeciw temu wzdryga. Wardle uczynił tylko to, co mu obowiązek nakazuje.

Wiesz pan sam jak silne poszlaki są przeciw pańskiemu kuzynowi, a w takich wypadkach najlepiej postępować według przepisów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Dobrze, że pan tę sprawę w „Nowinach“ porusza — powiada mi uprzejma gosposia. — Bo to czasem trudno się im opędzić.

W tej chwili weszła służąca.

— Prose pani przysło bidne dziecko i prosi o pore centów, bo ji tatuś pomar i nimajom go za co pochować.

— Przyprowadź no to dziecko tutaj — mówię służącej — ciekawa rzecz.

Po chwili służąca przyprowadziła zamorusaną dziewczynkę. Przypatruję jej się — zdaje mi się, że to ta sama, którą widziałem onegdaj koło Hawełki. Ale nie jestem pewny. Mówię więc:

— A kiedy ci to tatuś umarł, moje dziecko?

— Wczoraj.

— Naprawdę?

Dziecko spojrzało na mnie dziwnym wzrokiem i wybuchło płaczem.

Gospodyni żal się widocznie zrobiło biedactwa, bo zwróciła się do mnie z wyrzutem:

— I czemuż ją pan o to pyta?

Poczem dała jej kilka centów, trochę sucharków i odprowadziła biedactwo do kuchni.

Kiedy wróciła, ozwałem się:

— Bo widzi pani, zdaje mi się, że to również jedna z tych żebraczek zawodowych, umyślnie przez rodziców wysyłanych na żebry.

— Ale maleństwo tak się rozpłakało szczerze...

— Tak, tak. Taksamo płakała przed przeszło tygodniem i również twierdziła, że jej ojciec umarł wczoraj. Ale, mniejsza o to; ja ją jeszcze zobaczę...

I nie pomyliłem się.

Na drugi dzień wszedłem do jednej z czwartorzędnych kawiarni na Kleparzu. Lubię czasem włóczyć się po takich norach i obserwować. I odrazu wpadło mi w oczy wesołe towarzystwo, gnieżdżące się przy jednym stoliku. Był tam jegomość silny, barczysty chłop i jakaś kobieta, dosyć zniszczona, a obok dwie małe dziewczynki. Patrzę — jednę z nich znam — to ta, co przed Hawełką żebrała na pogrzeb ojca — druga, mniejsza, to ta, co była wczoraj u moich znajomych.

Przysunąłem się więc ku nim i słucham, co mówią.

Mężczyzna był widocznie rozgniewany, bo huknął pięścią w stół i powiada do mniejszej dziewczynki:

— Jak uzbierosz, to nie daj matce! mówiłem sto razy! trzy szóstki za pół dnia przynosisz?

— Kiedy nimom wiencej, tatusiu! — odzywa się maleństwo.

— Psiakrew! — żachnął się ojciec — takie młode, a już kradnie! I to włosnego ojca!

Teraz już wiedziałem wszystko. Ten gniewający się ojciec to właśnie ten, którego obie córki podawały za umrzyka.

Przypatrzyłem mu się dobrze. Widać było po nim, że ten człowiek nic nie robi, a żyje tylko z tego, co dzieci wyżebrzą. On to ich wytresował, on im każe żebrać na pogrzeb ojca. I widocznie mu się to opłaca. Bo i któżby nie dał choć grosza maleństwu, które z płaczem prosi o wsparcie „żeby choć ojca pochować“...

Takich żebraczek jest najmniej. Ale są i grasują po Krakowie od czasu do czasu, naciągając szlachetne osoby na jałmużnę, za którą żyje cała próżniacza rodzina.

j. r.

7-letnie dziecko zabójcą brata.

Nieostrożność była już niejednokrotnie powodem tragicznych zajść. Pozostawianie bez opieki małoletnich dzieci już nieraz pociągło za sobą krwawe skutki, a jednak, chociaż tyle się o tych wypadkach słyszy i pisze, codzień prawie zdarzają się nowe fakty, które swą grozą krew ścinają w żyłach.

Świeży taki wypadek zaszedł onegdaj w Bóbrku pod Oświęcimem.

Obywatel tamtejszy niejaki Majcherek wyszedł przed kilku dniami z domu i zostawił bez żadnej opieki dwoje dzieci, Stasia i Jasia, z których pierwszy liczył lat 7, a drugi 4. Po odejściu ojca dzieci bawiły się czas jakiś spokojnie, wreszcie, jak dzieci, dostały się do szafy, którą pozostawiono odemkniętą i spostrzegłszy tam strzelbę, dubeltówkę, którą nieraz u ojca widziały, zaczęły się jej przypatrywać, a potem wyciągły ją i zaczęły się bawić.

— Cio to? — zapytał Jaś.

— Śtsielba — odparł Staś. — To tak śtsiela i zabije.

— Ja sie boje — rzekł Jaś, usuwając się na bok.

Ale Staś był widocznie odważniejszy, bo zaczął strzelbę obracać, a wreszcie zabrał się do cyngla. Jaś tymczasem, ośmielony manipulacyami brata, przybliżył się ku śmiercionośnej broni i przypatrywał się, jak to Staś nie boi się robić koło „śtsielby“.

A Staś ciągle robił coś koło kurka. Udało mu się go odciągnąć, ale że nie miał siły przycisnąć go, więc kurek spadł i...

W tej chwili rozległ się w izbie straszliwy huk i przeraźliwy krzyk dziecka. Strzelba była, jak się okazało, nabita, a nieostrożne pociągnięcie kurka spowodowało strzał. Czteroletni Jaś stał niedaleko od lufy, to też cały śrutowy nabój, wypadłszy z lufy, uderzył biedactwo w oko. Malec wrzasnął przeraźliwie i omdlał, a biedny Staś stanął oniemiały, nie wiedząc co ma robić, przerażony dymem, jaki wypełnił izbę i strasznym krzykiem małego braciszka, z którego oka czerwoną strugą sączyła się krew.

W jakiś czas potem nadszedł ojciec i oniemiał, widząc, co się stało. Zabrał nieprzytomnego Jasia i udał się z nim natychmiast do Krakowa, gdzie go oddał do kliniki okulistycznej, ciesząc się nadzieją, że może w klinice dziecku pomogą. Ale na nic się zdały zabiegi lekarzy. Biedne dziecko po okropnych męczarniach umarło.

Wczoraj odbyła się w szpitalu św. Łazarza sekcya nieszczęśliwego dziecka, ofiary dziecęcej igraszki brata i nieostrożności rodziców. Śledztwo sądowe w tej sprawie prowadzi sędzia dr. Czarnecki.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 15 marca 1907.

Z teatru miejskiego. W piątek bieżącego tygodnia ukaże się na afiszu nie grana od półtora miesiąca krotochwila Szekspira: „Wesołe kobiety z Windsoru“. W roli pani Ford wystąpi pani Wysocka pierwszy raz po powrocie z urlopu.

Odczyt dra W. Lutosławskiego o „Warunkach odrodzenia narodowego“ odbędzie się w piątek d. 15 marca o g. 6-tej w sali I. szkoły realnej (ul. Studencka).

Polski związek ogrodników i pomocników ogrodniczych w Krakowie podaje do wiadomości, że z dniem 15 lutego otworzył biuro pośrednictwa pracy. Pośrednictwo to uskutecznia dla członków bezpłatnie, dla innych za zwrotem kosztów. Biuro jest otwarte w dnie powszednie od 7 — 8 wieczorem, w święta od 3—4 popołudniu w lokalu Związku Rynek l. 13 I p.

Z „Sokoła“. Nabożeństwo żałobne za ś. p. dra Michała Kirkora odbędzie się staraniem krakowskiego „Sokoła“ w kościele OO. Reformatów w sobotę rano o godz. 10-tej.

Dyrektor wzywa członków aby w strojach sokolich przyjęli udział w tem nabożeństwie.

Dr T. Iskrzycki otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie przy ul. Wolskiej l. 3.

Dorożkarze krakowscy odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili oświadczyć się stanowczo p r z e c i w projektowanemu ustanowieniu taksy za jazdę poza rogatki miejskie. Musimy zaznaczyć, że uchwała ta została prawdopodobnie „na gorąco“ powzięta, nie ulega bowiem wątpliwości, że oznaczenie stałej taksy za jazdę poza rogatki miejskie jest i dla publiczności i dla samych dorożkarzy korzystne. Publiczność bowiem nie będzie miała powodu do skarg i narzekań, dorożkarze zaś zyskują prawo domagania się przepisanej ceny za jazdę.

Ochrona dzieci. We środę dnia 13 bm. o godz. 6 wieczorem zebrali się w sali sądu kraj. wyższego uczestnicy kongresu dla ochrony dzieci, jaki się ma zebrać na przyszły tydzień w Wiedniu, celem porozumienia się co do stanowiska, jakie mają zająć przedstawiciele naszego kraju i miasta wobec poszczególnych zagadnień, znajdujących się na porządku dziennym kongresu. W bardzo ożywionej dyskusyi, toczącej się pod przew. eksc. Hausnera, zabierali głos pp.: dr Sternberg, dr Franciszek Bujak, dr E. Bandrowski, dr Wł. Markiewicz, nadprokurator Wędkiewicz i dr Kumaniecki. Między innemi poruszono w dyskusyi sprawę ustawy o przelewaniu nadwyżek kas sierocych na fundusz krajowy i kwestyę opieki nad dziećmi poza szkołą, dalej działalność i organizacyę ochronek, tudzież konieczność zmiany obowiązujących dziś przepisów o ściganiu przestępstw przez prokuratoryę państwa ze względu na nieletnich przestępców.

Zainteresowanie kongresem jest w naszem mieście bardzo żywe, czego dowodem, że dotąd zgłosiło się na kongres 32 uczestników z różnych sfer ludności naszego miasta. Wyjazd na kongres nastąpi 16-go bm. Z uczestnikami wyjeżdża przewodniczący sekcyi krakowskiej eksc. Hausner. Otwarcie kongresu odbędzie się w poniedziałek 18 bm. o godz. 10-ej rano w sali Musikvereinu w Wiedniu. Posiedzenia sekcyi odbywać się będą w uniwersytecie. Miasto Wiedeń podejmie uczestników kongresu bankietem.

Na ziemniakach zajechał do kozy. P. Butelski kupił sobie wczoraj większą ilość ziemniaków. Kazał je zawieść przed dom, w którym mieszkał, przy ulicy św. Marka i znieść ziemniaki do piwnicy. Zniesienia podjął się 18 letni chłopak, Władysław Filipowski, jeden z tych „numerów“, którzy częściej przebywają w aresztach, aniżeli na wolności. Toteż znosząc ziemniaki do piwnicy, nie zaniedbał Filipowski skorzystać z okazyi, zaniósł więc trzy worki z ziemniakami zamiast do piwnicy pod schody i tam je schował. Po kilku godzinach zaś zaczął się lokatorom w tejże kamienicy narzucać, oferując im tanie ziemniaki. Niektórzy skorzystali i kupili, tak, że dwa worki migiem się wypróżniły. Ale do trzech razy sztuka. Właśnie zabrał się Filipowski do rozwiązania trzeciego worka, kiedy nadszedł p. Butelski i spostrzegłszy złodzieja, oddał go w ręce policyi. Chcąc nie chcąc zajechał więc Filipowski pod telegraf 20 raz w swojem życiu, dotychczas bowiem był już 19 razy karany.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rada uchwaliła **regulacyę płac urzędników i służby** magistrackiej oraz regulacyę i poprawę płac funkcyonaryuszy akcyzy.

Prof. dr Rosenblatt utracił w ciągu ostatniego tygodnia dwie córki, jedną po drugiej, skutkiem szkarlatyny. Rodzicom, dotkniętym ciężkim ciosem, towarzyszy ogólne współczucie.

„Stara baśń“ we Lwowie. We czwartek odbyło się we Lwowie pierwsze przedstawienie nowej opery Żeleńskiego, któremu zgotowano wielkie owacye.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

P i ą t e k: „Wesołe kobiety z Windsoru“, kom. w 5 akt. W. Szekspira.

S o b o t a: „Świecznik“, kom. w 3 akt. Alfreda de Musset (nowość), występ p. M. Przybyłko.

SEJM.

Na czwartkowem posiedzeniu po dalszej dyskusyi szczegółowej **przyjęto ustawę o języku urzędowym gmin także w trzeciem czytaniu.** Poprawki, postawione przez posłów ruskich, upadły.

Przystąpiono do sprawozdania komisyi szkolnej w porozumieniu z komisyą budżetową w przedmiocie podwyższenia płac nauczycielstwa szkół ludowych.

Referent pos. Władysław Leopold Jaworski przedstawił projekt ustawy, zmieniającej płace nauczycieli, jakoteż następujący wniosek: Wzywa się Radę szkolną, aby na podstawie ostatniego ustępu art. XI. ustawy, tymczasowym nauczycielom religii, którzy posiadają studya uniwersyteckie, a nie są zajęci w duszpasterstwie, przyznawała wynagrodzenia, równające się płacy nauczyciela stałego, którego miejsce zastępują, wraz z 10-procentowym dodatkiem na mieszkanie. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby porozumiał się z Radą szkolną krajową i zbadał możliwość zmiany ustawy krajowej o wynagrodzeniu za nauczanie religii.

Nadwyżka w budżecie na r. 1907, wynikająca z ustawy o podwyższeniu płac nauczycieli, wynosi 3,489.451 kor., przyczem komisya poszła przy regulacyi płac o 122.261 kor. ponad pierwotną propozycyę Wydziału krajowego. Natomiast w razie przyjęcia wniosku centrum w sprawie regulacyi płac nauczycielskich nadwyżka owa wynosiłaby przeszło 5 milionów kor., zaś w razie przyjęcia znanych wniosków o zrównanie płac nauczycieli z płacami trzech najniższych klas rangi urzędników państwowych 10 milionów, względnie 7 milionów 760.000 koron.

Komisya szkolna przyznaje równe płace nauczycielom stałym i nauczycielkom, podnosi dodatek na mieszkanie nauczycieli i przyznaje niższy od tych dodatek nauczycielkom. Dodatek nie zależy od stopnia płacy, lecz jest jednaki w każdej gminie. Wyjątek stanowią gminy podmiejskie. — Komisya podwyższa dodatek za kierownictwo, przyznaje równe wynagrodzenie nauczycielom i nauczycielkom tymczasowym, podwaja wynagrodzenie za naukę religii nauczycielom świeckim.

Wybuch na pancerniku.

Toulon. Minister marynarki Thomson zwiedził wczoraj ponowie wnętrze okrętu „Jena“. Maszyny nie odniosły znacznych uszkodzeń. Stwierdzono, że brakuje 110 ludzi załogi, co razem z liczbą oficerów, którzy zginęli, daje **cyfrę 113 ludzi.**

Paryż. „Journal des Debats“ dowiaduje się z kół marynarki, że przypuszczenie, jakoby eksplozya na okręcie „Jena“ powstała skutkiem zapalenia się prochu jest nieuzasadnionem, przypuszczają raczej, że **chodzi tutaj o zamach zbrodniczy.**

Z Toulonu donoszą, że w mieście samem spadło **wiele odłamków granatów.** W jednym punkcie miasta spadł ciężki odłamek granatu na dach domu i przebił sufity **trzeciego i drugiego piętra,** nie wyrządził jednakże szkody.

Toulon. Wczoraj w nocy znaleziono w komorze municypalnej w tylnej części okrętu „Jena“ zbitą masę strasznie oszpeconych i zwęglonych zwłok około 50 ludzi.

Toulon. Minister marynarki odbył wczoraj z admiralicyą konferencyę, z której nie wydano oficyalnego sprawozdania, ale słychać, że pancernikowi „Jena“ grozi ponowne niebezpieczeństwo. Konferencya dotyczyła kwestyi, jak usunąć bez narażenia znajdujące się na okręcie granaty.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „Nowin“).

DUMA.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Członkowie opozycyjnych frakcyj w Dumie odbyli wczoraj zgromadzenie u ks. Dołgorukowa, na którem uchwalono po odczytaniu deklaracyi ministeryalnej, oświadczyć się za zwykłem nieumotywowanem przejściem do porządku dziennego. Socyalni demokraci oświadczyli następnie, że mowcom swoim polecą poddanie krytyce polityki gabinetu Stołypina. Socyalni rewolucyoniści, partya pracy i kadeci zaprotestowali przeciw tej taktyce socyalnej demokracyi, która oświadcza, że ma prawo przemawiania imieniem całego narodu rosyjskiego.

Przyjęto następnie wniosek socyalnych rewolucyjnych posłów, aby domagać się zamknięcia dyskusyi skoro socyalni demokraci zgłoszą się do słowa. To żądanie będzie zapewne skutecznem, gdyż według regulaminu Dumy, dyskusya nie może być zamkniętą, jeżeli 50 członków Dumy przeciw zamknięciu się oświadczy, zaś socyalni demokraci rozporządzają tylko 47 głosami.

Gdyby jednakże się okazało, że ten środek ma być bezskutecznym, wtedy wszyscy deputowani lewicy opuszczą salę posiedzeń, aby w ten sposób zmusić prezydenta do zamknięcia posiedzenia. Ks. Dołgorukow zrobił socyalnym demokratom propozycyę, aby sprawę jeszcze raz rozważyli i do dnia 14-go marca zawiadomili go o swojej decyzyi.

Pogrom żydów w Elizawetgrodzie.

Elizawetgrod. Wystąpiły tu objawy pogromu. Kilka magazynów **zrabowano,** twierdzą także, że kilku żydów odniosło rany. Dzięki energicznym zarządzeniom policmajstra, pogrom został w zarodku stłumiony. Rabini telegrafowali do Stołypina i do posła odeskiego Pergamenta.

Telegramy „Nowin“.

Krwawy strejk w Belgradzie.

Belgrad. Gdy dziś rano 150 chłopów chciało się przedostać do fabryki cukru celem podjęcia pracy, strajkujący robotnicy dali do nich strzały rewolwerowe. Żandarmi wkroczyli. Powstała walka, w której 3 robotników zostało zabitych a 5 ciężko rannych.

Zabójstwo Petkowa.

Sofia. Wrażenie wywołał artykuł organu Stambułowa „Nov Vek“, iż mimo, że śledztwo nie dało jeszcze praktycznych rezultatów, Petrew nie jest zwykłym egzaltowanym zbrodniarzem, lecz **najętym przez ciemną klikę politycznych przeciwników Petkowa.** Artykuł podnosi dalej osobiste zasługi Petkowa, który raniony już, widząc przyjaciół pochylonych nad sobą, powiedział: „Nie troszczcie się o mnie tylko o innych“.

Prześladowanie polskiej prasy.

Starogród. Sąd tutejszy zasądził redaktora Leona Formańskiego z Pelplina za artykuł umieszczony w „Pielgrzymie“ a podburzający do strejku na 2 miesiące więzienia i 300 marek grzywny.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, nocą chłodno, Z początku jeszcze pogoda zła, później lepsza.

DROBNE OGŁOSZENIA
pa 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Praktykanta przyjmie zaraz Jan Gregorczyk, bronzownik w Krakowie, ulica Floryańska L. 10. 263

2 praktykantów poszukuje pracownia introligatorska Józefa Dębkowskiego w Krakowie, ul. Floryańska 15. 264

Chłopiec potrzebny do praktyki w magazynie i pracowni obuwia damskiego Wincentego Wejersa w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 9. 265

Panienka potrzebna do sklepu. Wiadomość w handlu papierowym przy ul. Siennej 11. 266

Ożenię się

z młodą. ładną i inteligentną panienką, mającą na lat parę zapewnione dostatnie utrzymanie. Dyskrecya rzeczą honoru. Zgłoszenia nieanonimowe z fotografią: P. X. 100. poste rest. Kraków. za okaz. kwitu. 270

Do sprzedania.

3 beczki kapusty, bardzo dobrej, do sprzedania. Wiadomość: ulica Siemiradzkiego Nr. 5 w oficynie 256

Willa z ogrodem do wynajęcia w Dębnikach, Rybacka l. 104. Wiadomość: Karmelicka 21, sklep z obuwiem. 268

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje **4 hal.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.